

NAJGORĘTSZA  
POWIEŚĆ  
2025  
ROKU

# SOULMATE

Anna I Hains

TA OPOWIEŚĆ JEST TAK PIKANTNA,  
ŻE MUSISZ JĄ CZYTAĆ W UKRYCIU

Przed przeczytaniem zapoznaj się z opisem książki lub skonsultuj z lekarzem ginekologiem. Ta powieść może zmienić Twoje życie! Efekty uboczne? Możesz poczuć potrzebę zakupienia większej ilości... zabawek. Autorka nie ponosi odpowiedzialności za wzrost poziomu napiętności, odważne decyzje czy nagłe zmiany w Twoim życiu osobistym. Czytasz na własną odpowiedzialność! Gotowa na jazdę bez trzymanki?

# SOULMATE

Anna I Hains

TA OPOWIEŚĆ JEST TAK PIKANTNA,  
ŻE MUSISZ JĄ CZYTAĆ W UKRYCIU

Książkę dedykuję mojemu ukochanemu, zmarłemu mężowi, który zawsze we mnie wierzył, nawet w najtrudniejszych chwilach. To Ty, Kochanie, byłeś moim największym wsparciem, a Twoja miłość – źródłem niekończącej się siły i inspiracji. Kocham Cię nieskończoną miłością.

Twoja obecność w moim życiu była darem nie do przece-  
nienia, a wiara we mnie sprawiała, że zawsze dążyłam do zre-  
alizowania, wydawałoby się nierealnych, celów – Ty nigdy nie  
zważyłeś. Twoja miłość nadal we mnie płynie i tak będzie już  
na wieki.

Dziękuję Bogu za to, że choć przez krótką chwilę mogłam  
cieszyć się Twoją obecnością.

Wierzę, że kiedyś znów będziemy razem, bo bardzo za Tobą  
tęsknię.

Dziękuję sobie za siłę, wytrwałość i determinację, które po-  
zwoliły mi napisać tę książkę.

Błagałam Boga o siłę, która miała mi pomóc przetrwać koszmar, jaki przetoczył się przez moje życie. Pustka po stracie była tak ogromna, że nie widziałam sensu dalszego istnienia. Klęczałam na środku salonu otoczona mrokiem, a w dłoniach ścisnęłam dwie pigułki – czerwoną i niebieską. Od decyzji, którą z nich połknę, zależało moje dalsze życie. Jedna z nich obiecywała natychmiastową ulgę od cierpienia i koniec wszystkich problemów. Czulałam, jak ogromny kamień przygniata mi plecy, ramiona nie były już w stanie go unieść. Zacisnęłam mocniej dłoń z czerwoną pigułką. Nie miałam sił dłużej walczyć. Wezmę ją, nie jestem tak silna, jak myślałam. Podnosząc do ust tabletkę, ostatni raz spojrzałam na tę drugą, niebieską, której połknięcie gwarantowało kontynuację koszmaru. Ogarnęło mnie zwątpienie. Czy na pewno chcę się poddać właśnie teraz? A może jutro będzie lepiej i wszystko się ułoży? Głosy w mojej głowie rozpoczęły zawziętą walkę.

Przede mną była najtrudniejsza do podjęcia decyzja. Życie znowu mnie testowało, jednak teraz bardziej dobitnie. Nie miałam już siły na kolejny trening. Błagałam o ukojenie. Spadałam z hukiem z najwyższego piętra wieżowca. Zamknęłam oczy, a myśli przewijały się jak klatki filmu. Widziałam i złe, i dobre chwile. Wzięłam głęboki wdech, teraz mocniej ściskając w dłoni niebieską

tabletkę. Nie wiem, ile upłynęło czasu, nim poczułam, że łyzy wyczerpania wysychają. Byłam wrakiem człowieka. Połknęłam pigułkę. Teraz wszystko będzie już dobrze...

•••

Otworzyłam oczy. Otaczała mnie zupełnie obca przestrzeń. Fala dezorientacji uderzyła z nieoczekiwaną siłą. Próbowałam zlokalizować się w rzeczywistości, ale wzrok bezskutecznie przesunął się po nieznanym mi wnętrzu, poszukując choćby najmniejszego punktu orientacyjnego. Moje ciało zastygło ze strachu.

– Gdzie ja jestem?

# I

---

Piloci nie są dla wszystkich.

...

– Moja głowa, kurwa! Ała, jak boli! – Złapałam się za skroń, próbując złagodzić pulsowanie pod czaszką. Przez wielkie okno wpadały pierwsze promienie budzącego się dnia. – Nienawidzę poranków... – Zacisnęłam powieki, licząc na to, że uda mi się zasnąć jeszcze chociaż na kilka minut. Cholerny ból głowy nie ustawał, a nawet miałam wrażenie, że jest coraz silniejszy. Próbowałam zebrać myśli. Czułam, że nie mam siły otworzyć oczu.

– Ja pierdołę, znowu nie wiem, co się działo wczoraj wieczorem. – Nerwowo grzebałam w zakamarkach pamięci, usiłując odnaleźć jakiegokolwiek wspomnienie, które mogłoby rzucić światło na moją obecną sytuację. „Jaki dziś dzień tygodnia?” – zastanawiałam się, próbując coś sobie przypomnieć. Czułam, jakbym miała dziury w mózgu albo sklerozę.

Staralam się otworzyć sklezione powieki, walcząc z ciężarem, który zdawał się na nie naciskać. „Do cholery, gdzie ja jestem?!” – krzyknęłam w myślach. Ogarnęło mnie przerażenie, kiedy zdałam sobie sprawę, że miejsce, w którym się znajduję, jest mi całkowicie obce. Moje spojrzenie pobiegło do stojącego nieopodal małego,

szklanego stolika, na którym wznosiła się kompozycja z pustych butelek po Moët & Chandon Brut. Widok tych luksusowych pozostałości pogłębił mój niepokój. Skrzywiłam się. Niedopałki papierosów, które „pięknie” towarzyszyły pustym flaszkom, przyprawiły mnie o mdłości. Moją uwagę przyciągnęła lśniąca, złota taca z resztkami białego śniegu oraz zwinięta w rulonik kanadyjska dwudziestodolarówka. Przez sekundę zastanawiałam się, czy nie dokończyć tematu. Czułam się tak źle, że w mojej głowie zakiełkowała myśl o chwilowym ukojeniu. „Czym się strułaś, tym się lecz” – pomyślałam ironicznie, przypominając sobie stare powiedzenie mojej ukochanej babci Róży. „Biała dama nie odmówi ci grama” – zrymowałam, próbując przywrócić się do życia.

Jednak po chwili wyrzuty sumienia i stany lękowe zaczęły ze sobą walczyć, tworząc burzliwą mieszankę emocji. „Może jednak lepiej będzie, jak stąd pójść” – pomyślałam, próbując odnaleźć resztki godności i siłę, aby wstać. Cała obolała sięgnęłam do leżącej na podłodze torebki i wyciągnęłam z niej smartfon. Przełączyłam na kamerkę, aby rzucić okiem na swoje odbicie. Długie blond włosy były potargane i czymś sklezione, a twarz potwornie opuchnięta. Niebieskie oczy, które zwykle emanowały pewnością siebie i bystrością, teraz wydawały się nijakie. To było bez wątpienia moje najgorsze selfie, bezlitośnie odzwierciedlające stan, w którym się znajdowałam.

„Masakra! Co ja tu robię?! To nie może się tak kończyć”. Moje zaniki pamięci dobitnie świadczyły o tym, że nie powinnam była mieszać alkoholu z kokainą. Do tego wyglądałam jak pomarszczony balon. Byłam w miejscu, w którym nie powinnam się znaleźć. Ile już razy powtarzałam sobie, że dość budzenia się z kacem gigantem na jakichś melinach? Czy ja nie mogłam chociaż raz



zacząć dnia jak inni, normalni ludzie, bez suchości w ustach i bólu głowy? Czułam, jak świat wiruje, zbierało mi się na wymioty. Nie chciałam wstawać. I wtedy po raz kolejny uświadomiłam sobie, że naprawdę potrzebuję zmiany, bo taki tryb życia mnie wykończy.

Resztkami woli podniosłam się z miękkiej, obitej zamszem kanapy. Mój umysł był jakby zamglony, jeszcze nie całkiem świadomy tego, co się dzieje. Zerknęłam pod koc, którym byłam okryta.

– Matko Boska, jestem prawie naga!

Gdy powoli i z niemałym wysiłkiem obróciłam głowę w prawo, moje spojrzenie uchwyciło dwie śpiące postacie – nastoletnie dziewczyny. Leżały na dywanie przy kominku, kompletnie nagusieńkie. Sposób splątania ich ciał potwierdzał, że nie trafiły tu przypadkiem. Jedna z nich miała włosy w kolorze platyny, delikatnie rozrzucone na plecach, druga – równie długie, lecz czarne pasma, które tworzyły ostry kontrast z jej porcelanowo białą skórą. Obie miały mocno podkreślone oczy i soczyście czerwone usta. „Makijaż chyba przeżył całą noc” – pomyślałam, przyglądając się im uważniej. „Co to za szminka, że tak długo się utrzymuje?”

Blondynka z lekko otwartymi ustami chrapała tak głośno, jakby walczyła o każdy oddech.

– Biedaczka, chyba przesadziła z koksikiem.

Na drugim końcu ogromnego salonu zauważyłam śpiącego dość postawnego mężczyznę, który ścisnął w dłoni błyszczącą broń. Przez moment pomyślałam, że serce zatrzyma mi się ze strachu i padnę tu na zawał. Facet wyglądał jak wyciągnięty prosto z organizacji przestępczej. Miejsce, w którym się znalazłam, mimo eleganckiego wystroju, miało mroczną aurę. Obecność tych osób i cała otaczająca mnie atmosfera sprawiły, że czułam, jakbym znalazła się w środku filmu sensacyjnego.

Przebiłam samą siebie. W gorsze gównu niż to chyba nie można się wplątać.

„Broń, dziwki i narkotyki. Brawo, Roxanne”. Podświadomość klaskała mi ironicznie, kpiąc. „Co zrobię, jeśli ten gość jest naćpany, obudzi się i nas wszystkich pozabija? Świr jebany. Spierdalał stąd. Nadszedł czas, aby pożegnać się z mafijnym towarzystwem i całą tą młodzieżową eskortą”. W pośpiechu narzuciłam na siebie sukienkę, wcisnęłam stopy w czarne szpilki i owinęłam się ramoneską. Chwyliłam miniaturową torebkę Louisa Vuittona i niemalże wybiegłam z salonu.

Idąc szybkim krokiem przez korytarz, kątem oka zarejestrowałam, że drzwi jednego z pomieszczeń są uchylone. Nie mogąc się oprzeć, stanęłam i zajrzałam do środka. Zobaczyłam orgię z udziałem trzech postaci, zatopionych w scenie, która wyglądała jak wyciągnięta prosto z filmu porno. Blondynka o ogromnych, silikonowych piersiach i z kolczykiem w sutku wydawała się lewitować nad łóżkiem. Była podwieszona na czymś w rodzaju czarnych lejców przymocowanych do sufitu. Ciągnęła laskę mężczyźnie, którego twarz była zakryta maską przypominającą te z karnawału w Wenecji. Stojący za nią drugi facet dosłownie robił jej minetkę w powietrzu. Cała trójka była w jakimś transie, zupełnie oderwana od rzeczywistości, pogrążona we własnym świecie.

„To dla mnie za dużo jak na niedzielny poranek”. Skrzywiłam się, czując, że przekroczyłam granicę swojej wytrzymałości na takie widoki. „Czas na mnie, *bon voyage!*”

W taksówce wiozącej mnie do domu jeszcze raz próbowałam sobie przypomnieć, co dokładnie wydarzyło się wczorajszej

---

1    miłej podróży

nocy, lecz ostatnie, co utkwilo mi w pamieci, to obraz przystojnego bruneta w szarym garniturze, otoczonego przez znajomych. Kazda proba zglednienia wspomnień konczyła sie na tym samym niejasnym obrazie.

„Cholera, mam nadzieje, ze nikt mi nie dodal do szampana pigulki gwaltu. Jak to mozliwe, zebym totalnie stracila pamiec?” W duchu mialam nadzieje, ze zaden kutas mnie wczoraj nie wykorzystal.

„Roxanne, musisz przestac odpalac wrotki” – upomniała mnie podswiadomosc, nie dajac za wygraną i męcząc potwornymi wyrzutami sumienia.

Czulam sie strasznie, ale najtrudniejsze bylo jeszcze przede mną. W domu czekala mnie nieuchronna konfrontacja z mężem. Mimo iz jasno dalam mu do zrozumienia, ze nasza wspólna droga dobiegla konca, on wciąz traktowal mnie jak swojå wlasnośc.

Z determinacją złapalam za klamkę drzwi wejściowych, starajac sie je otworzyc jak najciszej, by nie obudzic Rafała.

– Gdzie znowu bylaś, suko? – Jego głos sprawil, ze podskoczyłam.

Czekajaca na mnie osoba przypomniala mi o wszystkich powodach, dla których chcialam zakonczyc ten związek. Mąż stal oparty barkiem o ścianę, z rękoma splecionymi na klatce piersiowej, z miną, która oscylowala między złością a rozczarowaniem. Podszedł, wciągajac w nozdrza zapach moich włosów, jakby próbujac wywąchac, skąd wracam. Grymas na jego twarzy zdradzal mieszanke obrzydzenia i politowania.

– Gdzie bylaś?! – powtórzyl, tym razem podnoszac głos, by zasiac we mnie strach.

– Nie twój interes. Nie jesteśmy już razem i nie muszę się tłumaczyć – odpowiedziałam stanowczo, przesywając go wzrokiem na wyłot.

– Dopóki jesteś moją żoną, będziesz mi mówić, gdzie byłaś i co robiłaś – warknął, próbując wymusić posłuszeństwo.

– Jestem twoją żoną już tylko na papierze. Nasze małżeństwo dawno się skończyło. Dostawałeś ode mnie wiele szans i ich nie wykorzystywałeś. Mam dość tej sytuacji i twojej obecności, wyprowadź się już!

Rafał wybałuszył swoje wielkie, niebieskie oczy, po czym próbował złapać mnie za ramię. Odruchowo wywinęłam się spod jego ręki.

– Kochanie, nie kłóćmy się, proszę... Wiesz, że cię kocham, chodź, przytul mnie.

Zauważyłam jego zmęczoną twarz. Wyglądał, jakby nie spał całą noc. Mimo wszystko, jak to on, prezentował się niezwykle schludnie.

– Czy ty zaczniesz mnie w końcu słuchać?! My to przeszłość! Zrozum to i daj mi święty spokój! – Byłam zmęczona i czułam ogromną suchość w gardle. – Muszę się przespać.

Nasze małżeństwo na początku było zgodne. Byliśmy całkiem dobrze dobrani, kochaliśmy się i dzieliliśmy pasję. Rafał rozpieszczał mnie i niczego mi nie zakazywał, nie ograniczał, jak to robili mężowie moich koleżanek. Jednak po czterech latach coś zaczęło pękać, a ja czułam, że nasze drogi powoli się rozchodzą. To był długi i bolesny proces obumierania miłości. Rafał miał mi za złe, że nie dałam mu potomka, a ja z jakiegoś powodu nie mogłam zająć w ciąży. Mimo wielu badań potwierdzających, iż jesteśmy płodni, nie spełniłam jego marzenia o byciu tatą. Z czasem ze zgodnego

małżeństwa zmieniliśmy się w obcych sobie ludzi, w dodatku mówiących w różnych językach. Dawałam sobie i jemu szanse, żeby to naprawić, chciałam, by był bardziej obecny w naszym związku, czulszy i otwarty na nowe wyzwania. Zdecydowałam się nawet na terapię małżeńską, na którą chodziłam sama. Mój mąż uważał, że jest normalny i że tego nie potrzebuje. No i niestety – po kilku miesiącach walki z własnymi myślami nie wytrzymałam i poddałam się. Małżeństwo jest jak prowadzenie biznesu: jeżeli nad nim nie pracujesz, możesz zamykać firmę.

Z biegiem czasu Rafał stawał się coraz bardziej złośliwy. Duma nie pozwalała mu pogodzić się z faktem, iż jakakolwiek kobieta może go zostawić. Miał o sobie wysokie mniemanie. Nie do wiary, jak mężczyźni potrafią się zmienić, kiedy czują, że tracą grunt pod nogami. Kiedy przestajemy z nimi sypiać, pokazują prawdziwą twarz. Jedyne, co jeszcze pozwalało mi trwać w tym rozpadającym się związku, to to, że żyłam jak singielka.

Wszyscy faceci są tacy sami. Rozwiode się z nim i już do końca życia będę sama. Prawdziwa miłość nie istnieje, jest przereklamowana, nikt nie może kochać mnie bardziej niż ja sama. Od roku żyłam w przekonaniu, że moje małżeństwo się skończyło. Nasze drogi się rozeszły, światopoglądy zmieniły, coś się wypaliło. Wiedziałam jedno: nie potrafię być z mężczyzną, którego nie kocham, nawet jeśli jest moim mężem.

Rafała poznałam na początku jego kariery pilota. Teściowa zawsze powtarzała, że od dziecka kochał awiację. A ja uważam, że od dziecka to on kochał, ale chodzić z głową w chmurach. Pilot komercyjnych linii lotniczych, wokół którego zawsze kręcił się tłumek chętnych dziewcząt, a który kreował się na niedostępnego. Pozwalał zbliżyć się do siebie na krok, by zaraz kazać cofnąć się

o dwa. Wysoki, postawny blondyn, emanujący pewnością siebie, miał niezwykły dar przekonywania wszystkich do wszystkiego. Matka powinna mu dać na imię Czarus, lepiej by do niego pasowało. Jest osobą, którą trudno przeoczyć. Zawsze, kiedy wychodziliśmy gdzieś razem, jego wygląd przyciągał uwagę większości kobiet.

Rafał spodobał mi się głównie dlatego, że był właśnie takim czarującym pilotem. Będąc dziesięć lat starszym ode mnie, sprawiał, że czasami czułam się jak mała dziewczynka. Uwielbiałam, kiedy się mną opiekował i zabierał w różne zakątki świata. Gdy go poznałam, miał żonę, ale ja o tym nie wiedziałam. Sprawa wyszła na jaw dopiero po dwóch miesiącach naszego związku.

Kiedy pewnego razu pieprzył mnie w pokoju hotelu Marriott, blisko lotniska Chopina, zadzwonił telefon. Rafał, niechętnie przerywając zabawę, podniósł słuchawkę.

– Tak, słucham.

– Dobry wieczór, panie Blayt, dzwonię z recepcji. Nie przeszkadzam?

– Przeszkadza pani. Słucham, o co chodzi? – warknął na dziewczynę.

– Bo, yyy, strasznie przepraszam, ale jakaś kobieta pyta o pana i twierdzi, że jest pana żoną. – Chrząknęła cicho. – Przepraszam, jak się pani się nazywa? – Odkasznęła. – Ta pani przedstawiła się jako Marta Blayt.

– Że co?! – wykrzyknął do słuchawki w chwili, kiedy ja spluwałam na jego nabrzmiałego kutasa. – Proszę ją jakoś zatrzymać, nie jestem sam! Potrzebuję piętnastu minut, dziękuję!

Z paniką w oczach zerwał się niczym kot na widok ogórka.

– Ale panie Blayt, co ja... Yyy. Dobrze, rozumiem – powiedziała już do głuchej słuchawki recepcjonistka.

– Jaki jest numer pokoju mojego męża? – spytała Marta oschle, patrząc z pogardą na kobietę za kontuarem.

Żona Rafała była stanowcza i ambitna, uwielbiała pokazywać swoją przewagę nad innymi. No i chyba miała dobrze rozwinięty szósty zmysł, skoro przyleciała z Belgii do męża właśnie wtedy, kiedy był ze mną.

– Yyy... Pokój dwieście piętnaście, proszę pani... Drugie piętro i korytarzem w prawo – odpowiedziała przestraszona dziewczyna, lekko się jękając.

– Dziękuję – odburknęła Marta i bezszelestnie odeszła w poszukiwaniu windy.

– Cholera jasna, ubieraj się! Moja żona tu idzie!

Tak właśnie dowiedziałam się, że Rafał ma żonę.

Słowa obijały się w mojej głowie niczym dźwięk wiertarki. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Czulałam, jak do gardła podchodzi mi gula. Pobiegłam do łazienki. Jednym ruchem ręki wrzuciłam kosmetyki do torebki. Ubranie wciągnęłam na siebie w dwie sekundy. Nie miałam zamiaru natknąć się na żonę mojego kochanka... Mimo woli czulałam się winna.

– Sprawdź, czy niczego nie zostawiłam i posprzątaj umywalkę z mojego podkładu. – Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, nie chciałam słuchać wyjaśnień. – Zapomnij o mnie, łajdaku. Żegnaj.

Chwyciłam za klamkę drzwi i zatrzasnęłam je za sobą z hukiem. Poczulałam gorące łzy spływające po policzkach, wszystko wydawało się surrealistyczne. Otarłam oczy, pospiesznie udając się w kierunku wyjścia. Chciałam jak najszybciej zniknąć.

– Podać mi pani zły numer pokoju! Co pani myśli, że będę tak zwiedzać ten wasz, pożał się Boże, hotel?! – Usłyszałam w lobby poirytowany kobiecy głos i jeszcze bardziej przyśpieszyłam kroku.

– Przepraszam panią, to mój ogromny błąd! Nie dwieście piętnaście, tylko pięćset piętnaście! Raz jeszcze bardzo przepraszam!

Niestety, przeprosiny niewiele zmieniły w tej sytuacji, a wręcz doprowadziły panią Blayt do szału. Ta kobieta dosłownie czerpała przyjemność ze znęcania się nad ludźmi, którzy byli niżej od niej pod względem statusu społecznego.

Ciekawe, czy skurwiel posuwał też tę młodą recepcjonistkę. Przypomniało mi się, jak ostatnio puszczał jej oczko. Czarus jebany. Przecież on znał wszystkie dziewczyny pracujące w tym hotelu, bo za każdym razem, kiedy miał kurs z Warszawy, linia lotnicza rezerwowała mu nocleg właśnie tutaj. Wiedziałam też, że niejednej pani nogi ugięły się na jego widok. Podobało mi się to i cholernie imponowało – do teraz, kiedy poczułam się jak jedna z nich. Wszystko zaczęło układać się w całość.

Na ułamek sekundy zatrzymałam wzrok na jego żonie. Była wysoka i przeraźliwie szczupła, wręcz chorobliwie chuda. Ciemne, długie włosy kontrastowały z pięknym kremowym płaszczem od Fendi. Zastanawiałam się, ile ona może mieć lat. Skrzywiłam się na myśl, że zaraz spotka się z Rafałem i dokończy to, czego ja nie zdążyłam. Poczułam, jak łzy napływają mi jeszcze szybciej do oczu, a całe wnętrze rozpada się na miliony kawałków. Zrozumiałam, że to koniec. Wszystko rozsypało się jak domek z kart. Po chwili ocknęłam się i czym prędzej wybiegłam z hotelu.

Rafał kilkakrotnie próbował się ze mną skontaktować na różne sposoby. Tłumaczył, że jego żona nic dla niego nie znaczy i że nie sypia z nią od miesięcy. Nie chciał mnie przestraszyć i stracić, dlatego nie powiedział mi prawdy.



Byłam młoda i naiwna, postanowiłam mu zaufać i dać drugą szansę.

Spotykaliśmy się okrągły rok, aż nie wytrzymałam ciągłego ukrywania się i postawiłam warunek. Albo się rozwiedzie, albo odchodzę. Kochałam go i nie chciałam się nim dzielić. Wybrał rozwód i po ponad roku romansowania stał się moim mężem.

Myślisz, że to koniec tej historii? BŁĄD.

Wszystko, co wydarzyło się tutaj, było tylko wstępem do czegoś bardziej mrocznego, bardziej namiętnego... i znacznie bardziej niebezpiecznego.

Czas na kolejny tom.

*BAD ANGEL* nadchodzi.



TYTUŁ KSIĄŻKI: Soulmate

AUTOR: Anna I Hains  
COPYWRITE © 2025 Anna I Hains

WYDANIE I, Warszawa, 2025

ISBN: 978-83-973802-0-2

REDAKCJA I KOREKTA: Anna Holeksa

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH: Izabela Surdykowska-Jurek

SKŁAD I ŁAMANIE: Gabriel Wyględacz STUDIO AKAPIT

DRUK I OPRAWA: Abedik SA

Książka jest dziełem fikcji literackiej.  
Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób,  
miejsc i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część tej publikacji nie może być kopiowana,  
reprodukowana ani rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie  
bez pisemnej zgody autora, z wyjątkiem cytatów użytych  
w recenzjach i materiałach promocyjnych.